Nro 13.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 18 czerwca 1846. **Rok siódmy.**

Wychodzi co drugi czwartek regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 4 czerwca 1846.

Stroje damskie. Stroje od codziennego wyjścia są następujące: suknia z materii w cienie białe i zielone, z gładką spodnicą, stanikiem gładkim i mocno wyciętym, i z długiemi, gładkiemi rękawami; płaszczyk z zielonej kitajki korunką obszyty; kapelusz z przezroczystej słomki, ubrany dwoma z róż girlandami. Suknia z materii w pasy, u której stanik gładki do pasa, rękawy krótkie; kanzu z haftowanego muszlinu, dwa razy walansieńską obszyty korunką; płaszczyk z muszlinu szydełkiem haftowanego, długi, zaokrąglony ztyłu, u ramion wycięty, zprzodu w szerokie fałdy ułożony, a wkoło obszyty trzema falbanami z tego samego muszlinu; kapelusz ryżowy z różowem piórem. Suknia z błękitnej materii, której przód cały taśmami zaszyty; stanik gładki, na ramiona zachodzący, zprzodu otwarty przez całą swą długość; rękawy gładkie, otwarte, drugie muszlinowe; pelerynka mała, zaokrąglona zprzodu a ztyłu do pasa dochodząca; biała krepowa kapotka z długiem piórem; rańtuch z chińskiej krepy. Suknia z włoskiej kitajki w zielone i różowe cienie; spodnica przy niej gładka, stanik wysoko zachodzący, rękawy gładkie; płaszczyk *Pompadour* z tej samej co i suknia materii, bardzo długi, ztyłu zaokrąglony, a zprzodu wycięty w kształcie wizytki, obszyty czarną szeroką korunką; biały kapelusz z gałązką wierzby płaczącej, pod spodem różami i tiulem ubrany.

Suknia z fularu w pasy zielone i bronzowe której przód ubrany jedwabnemi taśmami i guzami bronzowego koloru; stanik gładki, podobnie jak spodnica ubrany, rękawy gładkie; wizytka z włoskiej kitajki różowego koloru, falbanami i krepinami obszyta; kapelusz ryżowy piórem i korunkami ubrany.

Suknia z błękitnego grodenaplu, której przód błękitnemi axamitkami garnirowany, stanik do paska, axamitkami ubrany; wizytka z haftowanego tiulu, szeroką falbaną obszyta; biała krepowa kapotka, zielonym wieńcem ubrana.

Zjawił się tu teraz nowy rodzaj płaszczyków czyli wizytek chustkowych których krój bardzo przypada wszystkim do gustu; robią się z materij jedwabnych; ztyłu wyglądają jak płaszczyki zaokrąglone; poły przednie składają się z dwoch końców trójkątnych, które są w pasie zfałdowane, dla odznaczenia stanu; obszycie wkoło stanowią falbany z tej samej materii, lub korunki.

Jedwabne taśmy, frędzle i guzy niemniejszą jak przedtem mają wziętość, owszem zdaje się iż coraz więcej są używane. Co się zaś tyczy korunek to można śmiało powiedzieć iż na zawsze a przynajmniej na bardzo długo zapewniły sobie panowanie, gdyż niemasz prawie stroju któreнby się bez ich mógł obejść pomocy.

Stroje męskie. W strojach męskich nie można nic powiedzieć nowego czegobyśmy już nie wymienili w numerach poprzednich. Paletoty z długiemi stanami, tużurki albo raczej surduty z kołnierzem wykładanym i nie oddzielonym od klap; spodnie szerokie bez strzemiączek, oto są suknie które w każdem miejscu na ludziach stosujących się do mody postrzedz można; dodajmy do tego jako osobliwość surdut z materii w kratki z kieszonkami na piersiach, w pasie i na tyle, zaokrąglonemi połami, a będziemy mieli wszystko co dzisiaj jest w świecie modnym noszone.

R y c i n a p r z e d s t a w i a: suknię ślubną z tarlatany. Druga suknia korunkami obszyta z kameleonu, z wysokim stanikiem. Trzeci surdut o dwoch rzędach guzików.

Ona mnie musi kochać.

»Panie a to co moja fransza.« —»A przepraszam, nie uważałem.« — »Panie dobrodzieju, moje fransze bije.« —»Ej gospodarzu, zarzynasz mnie« już wyszlufował sakiewkę i do pugilaresu zabiera się. — »Co tam panie dobrodzieju, wystarcza na wszystko, jak boga kocham, siedm z ręki w refecie. Pan Ignacy wpada na sto i czterdzieści...« Przy dwoch stolikach między ośmią zapalonymi graczami takie były ucinkowe wykrzykniki, a resztę czasu cisza i cisza, przerwana chyba lekkiem westchnieniem Halinki, która wraz z matką siedziała, gdzieś tam w którymś kącie, zapomniana od reszty towarzystwa. Jeszcze matka umie odpędzić nudy ustawiczną pracą przy krośnach, bo te panie na to wynalazły robotę na kanwie, żeby zparaliżować myśl, a tem samem odpędzić nudy; rzecz prosta, że przemieniając się w machinkę do przewlekania paciorek przestaje się myśleć i nudzić; dowiedzioną jest już rzeczą, że od początku świata jeszcze żadna machinka ani myślała, ani też się nudziła... ale panna Halina nie chciała się przekształcać w machinkę, i za to dużo, bardzo dużo myślała, a najwięcej o rzeczach bardzo, bardzo ładnych. W tej chwili, naprzykład, pewny jestem, że myślała o swojej pierwszej i wiecznej miłości dla uosobionego ideału swych marzeń, od którego ją srogość rodziców oddzieliła, o zaczętym romansie, i o pan bóg wie, wielu jeszcze rzeczach. Mimo tych wszystkich pięknych myśli nie mogła jednak nie podnieść czasem oczu, na Olesia, który tak bohatyrsko zwyciężał fransze swego apartnera. —»Ale bo to było na co spojrzeć panie dobrodzieju, walny chłopiec i koniec« powiedział niegdyś ojciec, i córka uwierzyła....

»Aj, aj, już po mojej sakiewce, lekko będzie wracać do domu.« —»Panie dobrodzieju, poradzimy i na to, jak boga kocham, damy ci rewanż i koniec« — »Ej co tam rewanż, mnie nie rewanż w głowie, to panie ja doktora więcej zapłacę za zreparowanie zdrowia, co sobie tutaj zepsuję.« — »Ot bierz kartę.« — »Muszę jechać.« —»Co tam jechać, panie dobrodzieju jeszcze jedna pulka.« — »Ale... bo... kiedyż...« i pan Ignacy wyciągnął karty.

Przy drugim stolika przykładnie się rzeczy odbyły, bo nawet niebyło tych próżnych zachodów około wyjazdu, tylko Oleś opuścił wista tłumacząc się bolem głowy, tylko Helenka radośnie się uśmiechnęła, bo wiedziała dobrze, dla czego Olesia głowa boli; a chociaż nasze panie lubią bardzo być same z swojemi myślami, jednak to rzecz dowiedziona przez nie wiem wielu filozofo- i nie filozofo-romansistów, że daleko lepiej lubią być z ładnym chłopcem, a dalibóg tak ja nim byłem, bo trzeba państwu wiedzieć, że tym Olesiem byłem ja...

I znowu było cicho przy obu stolikach, a my sobie we dwoje także grę rozpoczęli; byłato tylko gra w słówka, i nic więcej, zaręczam państwu, ale jaka to hazardowna gra. —»To, panie dobrodzieju gorsza od diabełka i koniec, jak boga kocham« ale miłaźto gerka jak każda hazardowna, co to łechce uczucia i pobudza je razem, w diabełku uczucia chciwości, a w tej naszej grze uczucia zupełnie innego rodzaju, koniec końcem w tej pierwszej próbie była rozegrana, i kiedy mój ojciec brał czapkę i żegnał towarzystwo, to pan Ignacy stękał nad wypróżnieniem moszonki, gospodarz powtarzał panom dobrodziejom, że to się da wynagrodzić rewanżem, a wszyscy się ściskali i całowali, aż oklask się rozchodził, my, tylko aniśmy się za ręce nie ścisnęli pocichu, ani nawet czulej, niż zwykle, nie spojrzeli na siebie.

I powóz się toczył równo i szybko, pola i góry migały mi tylko, a jam na nic nie uważał, nic nie widział... dumałem o grze naszej.

Nie ma nic niebezpieczniejszego dla młodego chłopca jak fajka i kołysanie toczącego się powozu, bo to człowiek kołysany lekko, kiedy mu dymek świat jakby mgłą uroczą osłoni, to tak mimowoli zapuszcza się w to półmarzenie, w którem rozum spi, a wyobraźnia buja, buja bóg wie gdzie; bóg wie gdzie się nie wkręci, jakich nie wywoła obrazów... i ja tak marzyłem o grze naszej... o jakże piękną była Halinka w tem mojem marzeniu, zarysy jej ładnej postawy przybierały dla mnie czarujące kształty, w jej czarnych oczach zdawało mi się widzieć całą piękność jej duszy, o ta dusza piękną być musi, a originalne pomysły, dziwnie czułe i namiętnie przesadzone pojęcia o wszystkiem są tylko obrazem całej mocy jej uczuć. — »Uważaj na drogę; ten... spi na koźle« dał się słyszeć głos mojego ojca i lekkie kołysanie przerwał silny rzut powozu, który mnie podrzucił w siedzeniu, a obudził z marzenia, i rozum się przebudził, ten brzydki duch negacii, ten krytycyzmu pierwiastek, ja nie wiem naco on ludziom potrzebny, mnie tak dobrze z mojem marzeniem było, a rozum jako żywa marzenia negacia zaraz mi odkrył błąd obrazu, a tam widać było bohatyra z jego czterma krzyżykami, o którym to ona myślała, gdym ja zwyciężał fransze mego apartnera; a potem jakiemiś subtelnemi dowodzeniami przyszedłem do konkluzii, że te zapały, uniesienia, ochi i achi są tylko przesadą, ale pomału znowu on jakoś usnął w moje półmarzenie, i znowu Halinka taka ładna i znowum był pewny, że jej du-

sza tak piękna jak jej oczy krasne; ona nie kocha nikogo, nigdy nie kochała, co ludzie mówią to kłamstwo, nie kochała, nie kocha... ale może kochać, ta myśl jak latarnia wśród nocy ciemnej olśniła mię na chwilę, bo rzecz prosta, że moja miłość dodała: może mię kochać i dla czegożby ona nie miała mnie kochać? mam potemu szczere chęci, twarz nie brzydką, wzrostu nie skąpo, ja chcę, żeby ona mnie kochała; a potem... ja jeszcze nie byłem kochanym, nigdy, ani razu jeszcze, a to koniecznie potrzeba spróbować, jak to dobrze, módz powiedzieć: kochała się we mnie panna ta, pani tamta itd.; tak potrzeba koniecznie, tak być musi, i basta panie dobrodzieju, i wysiadając z powozu powtarzałem sobie: ona mnie musi kochać....

Bolesław, Bolesław przyjechał! ale prawda, państwo nie znacie jeszcze Bolesława; zapoznam was z nim. W chwili, kiedy powrócił do domu mojego ojca, byłto chłopiec prawie w moim wieku, mego wzrostu, twarzy nie ładnej, nie brzydkiej, z ustami wiecznie uśmiechającemi się, ale z oczyma w niezgodzie z uśmiechami, a ten uśmiech i te oczy zawsze na mnie niewypowiedziane robiły wrażenie. Poznaliśmy się w latach dziecinnych; ale ja nie wiem, mnie się zdaje, ten człowiek nigdy nie był dzieckiem, bo pamiętam, moja myśl się rozwijała pod jego wpływem, on wszczepił we mnie pierwsze pojęcie rozwagi, i przyzwyczaiłem się, słuchać jego rady, i do niego stosować moją wolę; jednak raz przyszła mi myśl, zrzucenia z siebie tej przewagi; nie wiem, czy on tę myśl poznał czy nie; wiem tylko, żem odtąd nie słyszał od niego ni rady ni nagany Czasem samem się dziwił, dlaczego tak za nim idę, jednak poznać go zupełnie nigdy nie mogłem; nie raz wydał mi się marzyciel szalony, namiętny, excentryczny, to znowu zimny analityk i niedowiarek, oskarżałem go nieraz o samolubstwo, o grę w słówka, przedrzeźnianie uczuć i niewiarę, lecz mimowoli przekonany byłem, że w nim tli dusza pełna ognia i śmiałych pomysłów, która się tylko czasem objawiała w myśli namiętnie rzuconej.

Otoż ten Bolesław po długiem niewidzeniu przybył do nas, w kilka dni przedstawiony był w domu rodziców Halinki i kiedy kołysanie powozu usypiać mnie znowu poczęło obudził mnie wzrok Bolesława okraszony uśmiechem, którego ja nie cierpię.

»No i cóż nie prawda że ładna?« — »Prawda, ale...« — »Cóż za ale? ty Bolesławie nieznośnym jesteś z tem ale« — »Ale to bardzo potrzebny i mądry wyraz, ludzie niezaprzeczenie rozumni piszą o nim całe rozprawy.« — »Ale, ale cóż.« — »Ale! twoja Halinka ma wiele ale, bo biała i świeża, bo ma lat dziewiętnaście i figurę prześliczną, ale jej twarz.« — »Daj pokój jej twarzy, zechcesz zastanawiać się jak nad posągiem greckiego dłuta z greckiego marmuru, z zimną grecką klasycznością rysów; może ci się wydała dziwaczną?« dodałem po chwili. — »Dziwaczną nie; nie lubię tych lalek których rasa coraz u nas gubić się zaczyna, co to nie mówią, nie chodzą i nie kłaniają się, tylko tak jak je mamunia nauczyła, żeby zahaczyć jak najwięcej westchnień; ona z swoim chaosem w głowie i w mowie miłą jest przecież, ale...« — »Znowu ale« — »Ale zostaje wątpliwość, czy te jej przesadzone w zapale, wyniosłe w sądzie wyobrażenia z serca pochodzą czy udane.« — »I ty wątpisz?« — »Ja nie wiem... wątpię; jednak mniemam, że ona nadto dziewicza sercem i myślą, żeby w tem udaniu było co chęci błyszczenia, ona się zwodzi sama, ona sama myśli że jest tak namiętną, bo to widzisz Olesiu, te młode dziewczęta i chłopcy dziewietnastoletni lubią w siebie wmawiać, że nie umieją poznać uczuć zwyczajnych, tylko im gwałtem namiętności potrzeba, i tu jakoś tak się na mnie popatrzał, że aż mi się zle zrobiło« — »Czy to dla mnie?« — »Niewiem« odpowiedział śmiejąc się. Milczeliśmy oba, a jam sobie marzył, marzył o Halince takiej ładnej, o namiętnem kochaniu... ale ja niechcę, nie będę tak kochał, jak to ja wiem, nie będę nawet ani trochę kochać, tylko chcę zrobić konketę, i kiedy powóz zatrzymał się przed drzwiami naszego domu, jam sobie powtarzał: »ona mnie musi kochać.«

Osób mało, fortepian rozstrojony, posadzka chropawa, ale my na to nic nie uważamy, szlachta hula że aż miło, ja się umizgam na zabój, ale i Bolesław nie próżnuje; Halinka ma zawsze dla mnie słodkie słówko, poufną rozmowę, dla Bolesława słodkie spojrzenie, choć obojętne wyrazy, zdaje mi się, że ja dalekom dalej zaszedł, ale cożto dziwnego, ja już tyle razy ją widziałem, a on dopiero raz drugi, tylko mi się wydało raz w walcu, że jego ręka nadto silnie objęła jej kibić, a ona tę rękę ścisnęła, i pochyliła głowę na pierś, ale ktoż wie, to mi się tylko wydać, musiało, bo ja wiem dobrze, żem nie był zazdrośny, Halinka potem tak dużo ze mną mówiła, tyle mnie razy do mazura wybrała....

Poźno w nocy odjechaliśmy do domu, powóz biegł szybko, gruda była nieznośną, Bolesław przedrwiwał, alem ja nic na to nie zważał... Halinka tak dużo ze mną mówiła.

»Wiesz, że ona doprawdy miła, chociaż muszę przyznać, że dziwaczna... což, nie odpowiadasz, przynajmniej tak albo nie Olesiu?« — »A tak! nie! odpo-

wiedziałem rozgniewany, że mi przerywa moje rozmyślanie.« — »Tak, nie, to nieda się pogodzić, musiała cię zle przyjąć, żeś tak w złym humorze.« — »Przeciwnie, bardzo dobrze.« — »A! uważałem, uważałem.« — »No, i cożeś uważał?« — »Uważałem kochany Olesiu, że nadzwyczaj była dla ciebie uprzejmą, tak dalece.« — »Jak dalece?« — »Tak dalece, że aż zdawało się jej rzeczą potrzebną usprawiedliwiać się z tego.« — »A to przedkim?« — »Przed twoją matką.« — »Przed mamą, i cóż mówiła?« — »Przepraszała matkę, że cię tak męczy ciągłem wybieraniem w tańcu, ale jej tak miły taniec z tobą, jej się zdaje, że to jeszcze z tem samem dzieckiem, co przed parą laty tańczy.« — »I zamilkł, zamilkł, a mnie się zdało, że aż zasyczał uśmiech szyderczy, któregom w ciemności nie widział, i zły byłem, że zamilkł, bo i mnie należało coś odpowiedzieć, a tu ani rusz. O jakżem cię nie cierpiał w tej chwili Bolesławie, to już drugi raz w życiu myślałem, że cię znienawidzę na prawdę, raz pierwszy, pamiętasz to było z przyczyny pięknej, którąś przezwał »*la belle aux yeux d'or*« ale poczekaj, pomszczę się na tobie... a ona, ona mnie lekceważy, myśli że z dzieckiem tańczy, o ja jej tego nie przebaczę... ale poczekaj, poufałość, najprostsza droga do miłości, zakocha się we mnie, a ja się będę z nich obojga śmiał... o tak, tym się pomszczę sposobem... ona mnie musi kochać.«

Słońce się wznosi pięknie i pogodnie, choć chmury zawisły do koła, choć Dniestr rwie się i huczy rozgłośnie i gromkim swarem zda się przypominać dawne a zwiastować nowe burze, a jednak przyroda piękna i żywa w poźnych dniach jesieni zdawała się przypominać dni czerwcowych łubość... cudny był krajobraz, zdala góry Czarnielicy swemi zarysami tworzyły tło obrazu, dolina Dniestru rozciągała się na prawo, a u stóp naszych rozbijały się błękitne fale.. piękną była przyroda, piękną była Halinka, jeżelim odrywał oczy od obrazu, który się przedemną rozciągał, to na to tylko, by je utopić w spojrzenie Halinki i może z nieudanem uczuciem powtarzałem urywek poezii, który głęboko utkwił mi w pamięci....

Nad moją głową orły się wznosiły,
A u stóp moich chmury czołem biły,
I ponad orły i chmury
Tylko wzrok sięgał ponury,
I namiętność, co mi w piersi wrzała,
Duszę co ogniem pałała,
W chwili dziwnego szału
W łono przyrody zwracałem;
Szalony! że kocham przyrodę myślałem.
Lecz myśl dziwaczna niknie pomału
I niknie dziwne szału omamienie
Czyż kochać można te góry, kamienie
Zimne, milczą wieki i będą milczały;
Naszej miłości, kobieta anioł odpowie
I od niej młodzian ja kochać się daję.

»Piękna poezia« powiedziała Halinka. — »Z serca pochodzi« odrzekłem, wpatrując w jej czarne oko... i ona wierzyła i błogo mi było, więcej błogo niżeli w miłostce dla zabawki uczuć można; nie wiem, coś drzało mnie na uściech i pierś poruszało... lecz ona zdała się nie myśleć, że sama jedna z młodzieńcem przy boku, stała wśród pięknej przyrody, zdała się nie myśleć, że i w jego piersi może się ozwać taka namiętność, o jakiej ona tyle mówiła, mówiła z takim zapałem, i przeskakując z przedmiotu nad przedmiot z dziecinną dziwacznością, z dziecinną prostotą dawała mi brata nazwisko, pytała, czy brat ją kocha, żartem pytała i w żarcie była odpowiedź, lecz oczy nie żartowały.

Powóz jej matki zajechał, i Halinka odjechała do jednego z sąsiednich domów, gdzie we dwa dni i ja być miałem.

Deszcz lał ulewny, zapowiedziana przed parą dniami burza, bardzo się srożyła, gdym przybył do domu mego sąsiada, wszyscy się dziwili, żem się narażał na niebezpieczeństwo przeprawy przez Dniestr, gospodarz dziękował, żem dla niego tyle podjął trudów, a jam tylko spojrzał na Halinkę, lecz o zdziwienie, przy jej boku postrzegłem Bolesława, który od kilku dni dom nasz opuścił, i niemiał wrócić tak prędko, teraz powraca i zostaje w tak bliskiem sąsiedztwie, zamiast przyjechać do nas, ale on się tłumaczy niepodobieństwem przeprawy, zbłądzeniem w górach, a zresztą miał minę tak skończenie znudzoną, że natychmiast opuściłem myśl, iż on dla Halinki tu przyjechał; i dla czegoż miałby ją tu szukać kiedy nieraz widziałem, jak opuszczał sposobność widzenia jej dla błahej rozrywki, więc nie byłem zazdrośny, a jednak byłem zły.. ale Halinka taka dobra, sama mi rękę dała i rozpoczęła rozmowę

Towarzystwo złożone było z samych prawie domowych, więc gdy wszyscy mężczyźni do kart zasiedli, matka Halinki z gospodynią domu zaczęły jakąś cichą rozmowę, na nas nikt zdał się nie uważać, bo pan Ignacy tak głośno rozwodził żale nad wypróżnieniem swojej sakiewki, a pan Edward nad srogością losu, który go prześladował w wiście, że byliby w stanie zagłuszyć daleko głośniejszą rozmowę niżeli była nasza, a jednak był tam ktoś niby mój przyjaciel, ale niby współzawodnik, otoż ten współzawodnik niby na nic nie uważał, jak inny z fajką na długim cybu-

chu w zębach z plecami o piec opartemi i trzynastą kartami w dłoni zdał się w tych kartach tylko zatopiony, ale ja wiem dobrze, że on lepiej wiedział i widział, co się w mojej piersi działo, niżeli ja sam, a wstyd mi go było, wstyd mi było siebie samego, bo czułem, że zaczynam na prawdę kochać Halinkę... i poraz pierwszy (chcąc w siebie samego wmówić że to kłamstwo) powiedziałem jej to czarodziejskie słowo kocham; poraz pierwszy objąłem jej wiotką kibić, jej kibić tak giętką i lubą, a pomyślałem sobie: i ona mnie kocha... o wtedy bez zastanowienia się na przyszłość, bez myśli o tych, co nas otaczali, byłem szczęśliwy, szczęśliwy ściśnieniem jej ręki, dotknięciem różowego buziaka. Kiedym popatrzył na Bolesława, nie było w mem spojrzeniu ni wstydu ni bojaźni, byłoto głośne wypowiedzenie wojny i doniesienie o zwycięztwie, teraz biedź się biedaku myślałem, deklamuj jak umiesz najlepiej o namiętnościach i rospaczach, już ja pewno nie będę zazdrośny... i widziałem jak chmura gniewu zmarszczyła mu czoło i błysnęła w spojrzeniu, i cieszyłem się, on się tak gniewa, zżyma z radości, on namiętny, on zarozumiały, odrzucony dla mnie... oto moja zemsta, i za uśmiech szyderczy i za *notre belle aux yeux d'or*, i znowum szeptał z Halinką i hardo spoglądał na Bolesława.

Nasza rozmowa ze szczebla na szczebel zaczęła przechodzić w atmosferę wcale dla mnie nie zaspakającą, bo Halinka zaciekała się aż w regiony przyszłości; ale szczęściem znowu przechodzi na themat zwyczajny.

»Ty mnie kochasz, Olesiu nieprawdaż, kochasz mnie nad życie.« — »O kocham, kocham nad wszystko.« — »Dasz mi swych włosów na pamiątkę, położę ich na piersi, i w grobie się z niemi nie rozłączę.« — »Halinko droga, dam ci połowę głowy ostrzydz« powiedziałem z westchnieniem, muszę przyznać, bo żal mi było moich pięknych, długich bląd włosów — »Ale na cóż nam pamiątek, my tak prędko będziemy szczęśliwymi, słuchaj mój drogi; była tu u nas jedna pani, prześladowała mnie twojem nazwiskiem, groziła ojcu, że my się kochamy, a mój ojciec odpowiedział: »»i cożbym mógł mieć przeciwko ich związkowi.«« — »Jakiemu związkowi« zawołałem z przestrachem — »Ależ naszemu« (jakże bo ona przerażająco dobitnie wymawiała: naszemu) a biorąc moje poruszenie za poruszenie niebiańskiej radości dodała: »o mój drogi, i bez tego powiedzenia jabym cię kochała,« czekała na ciebie, choćby lat dwadzieścia.« Ha! to nadto srogi był cios, a tu na dobitkę podnoszę oczy, i widzę Bolesława, na uściech jego był uśmiech szyderczy, wzrok niby na wpół w karty wzrucony. Ażeby ci był bóg dał szczęśliwie oślepnąć, pomyślałem; zmęczony, przestraszony spuszczam oczy i widzę rękę Haliny, jak szuka mojej gdzieś tam aż w kieszeniach rajtfraka. — »Ach pani, nas uważają!« — »I cóż to nam szkodzi?« — »Zlituj się Halinko, taj naszą miłość przynajmniej do czasu.« — »Dobrze, ależ nas nikt nie uważa.« — »Ach Bolesław, ten Bolesław, on ma oczy Argusa i słuch potrójny; liczy lewy, patrzy w karty, kłóci się z apartnerem, a pewny jestem, że tak widzi i słyszy, co się tutaj dzieje, jak gdyby przy nas stał.« — »Ach czemuż on nie ślepy i nie głuchy« powiedziała rozdąsana Halinka — W tej chwili usłyszałem lekkie trącenie po ramieniu, i znany mi głos: »mój kochany za dalekoś zaszedł zebyś tego nie żałował.« Tu już mię siły opuściły, wstałem, chodziłem z nim po pokoju, alem nic nie widział, nic nie słyszał; ależbo ona tak bohatyrsko szczera, gotowa ojcu wszystko powiedzieć, a z jej ojcem tym dobrodusznym szlachcicem to nie żarty... a z moim ojcem to nie żarty... a z opinią publiczną to nie żarty... i boże odpuść, diabeł zakręci, i człowiek w dziewietnastym roku życia będzie miał żonkę, prawda, że ładniutką, i niby dziecko, dziecko któremu nic niema do zarzucenia i które trza koniecznie kochać; ale to dziecko mnie wyprowadziło w pole, mnie człowieka skończonego.... Przyznajcie państwo, że było czego pocierpać, i o bożym świecie zapomnieć....

USTĘP Z DRAMATU p. n.

„STRUSIOWIE"

Akt I. Scena 4.

MARGRABINA (*sama*).

Cóż się to wojewodzie dzisiaj uroiło?
Mamże to znieść, niewidzieć żadnej w tem urazy?
Trybunalnych sprowadził, gości różnych sprosił,
Mnie o tem ani słówka... Ha! już dosyć tego
Dawniej, ledwie na rękach swoich mnie nie nosił,
I błagał, bym do Francii nazad nie wracała:
»Czego tylko zapragniesz, będziesz u mnie miała
»Jesteś panią mnie równą, panią domu mego«
I dał mi słowo.. Czekaj panie wojewodo!
Mam prawo zapytać się, jak słowo tłumaczyć,
Czy po latach dwudziestu wolno jest dziwaczyć?
(*patrzy w okno*)
Właśnie idzie z kaplicy... tu go będę czekać!
Co na sercu to w ustach; niepotrzeba zwlekać. (*siada*)

Scena 5.

WOJEWODA. MARGRABINA.

WOJEWODA (*do pokojowca*).

A niechże tám Zaręba o służbie pamięta,
I dać im miodu gwoli dzisiejszego święta; (*służący odchodzi*)
A witam margrabino!... Jejmość dziś w kaplicy
Nie była na mszy świętej, nie trzymała świecy;
Wszakżeto urodziny wychowanki Klary.
(*spostrzega zamyśloną*)
Jak widzę, coś się niebo chmurami pokryło!
Czy nie nowy ból głowy?

MARGRABINA.

Przeciwnie ból stary,
Ból serca wojewodo.

WOJEWODA.

A to jest niemiło!
A coż temu przyczyną moja mościa pani?

MARGRABINA.

Wasze postępowanie.

WOJEWODA.

Jakto? kto je zgani?
Gdzie szwank?

MARGRABINA.

Pozwólcie, panie! powiedzieć otwarcie
Muszę, i chciejcie pomnąć, że wszystko na karcie;

WOJEWODA (*siada*).

Więc słucham!

MARGRABINA (*ocierając łzy*).

Od powrotu ze Rzymu o panie
Widzę, że się zmniejszyło do mnie zaufanie;
Lat kilkanaście przedtem inaczej się działo.
W domu waszym nic bez mej wiedzy się niestało;
Wasze zamiary moja objaśniała rada.
Smutno jest, gdy bez winy ufność się postrada!
Kto całe życie dla was niemiał własnej woli,
Tego nieufność słusznie dolega i boli.

WOJEWODA.

A prosiłbym o przykład tejto nieufności.

MARGRABINA.

Z wielu jeden. Dziś panie sprosiliście gości.
Z osób, które przybyły, widać, zaproszenie
Ma niezwykłe dla domu waszego znaczenie,
I zapewne niezwykłe owoce przyniesie;
A margrabina *Valmy*, której słowo dano
Że będzie panią w domu od wszystkich uznaną,
Obca waszym zamiarom, żyje, jakby w lesie!...
Wybornie, wojewodo! za tę ufność dzięki!

WOJEWODA.

A mościa dobrodziejko! to zarzut niesłuszny!
Co dziś jest tajemnicą wiadomem być może
Pierwej niżli na niebie ukażą się zorze;
A Mikołaj Struś niedał nigdy w życiu ręki
Aby w zamysłach swoich był komu posłuszny,
Albo się komu w świecie z swej woli spowiadał!
Wola, to człowiek; bydle, kto jej nie posiadał!

MARGRABINA.

Przebaczcie panie! chciejcie pojąć mię łaskawie
Ja niechcę rządzić wami, i nie o tem prawię;
Niechaj się wola wasza dzieje jak się działa!
Jam się tylko o ufność dla mnie upomniała;
Bo kto przed swemi pewne zamiary ukrywa
Sądzi, że się zerwały szczerości ogniwa.

WOJEWODA (*uśmiechając się*).

Ja mówiłem, że niebo chmurą się pokryło!
Ależ ja się postaram, by się wyjaśniło;
Bo, niemasz nad pogodę... ja szukam pogody,
Nawet w myśli i w sercu. A więc gwoli zgody
Proszę mnie wielce zacnej i szanownej pani
Posłuchać! (*pauza*)
O! ja prawdy niczem nie okraszę:
Wy macie słowo moje, ja na wzajem wasze,
Że wiecznie zachowacie sekret mego domu,
Obojgu złamać słowo niewolno bez sromu.
Czyż więcej nad tę ufność żądać wam przystoi
W obec niej każda inna, to drobnostka licha,
To listek w obec drzewa. Któż za listkiem wzdycha,
Kiedy mu w pełni życia dąb przed domem stoi? (*pauza*)
Nakoniec są i inne skrytości powody.
Lubię mieć moję wolą, gdzie bez cudzej szkody;
Dziś ją mieć powinienem dla cudzej korzyści
I dla siebie!... Dziś niech się moja wola ziści!
O czystem złocie świadczą probiercze kamienie;
O człowieku, o jego wartości i cenie,
Świadczy chwila, gdzie wola samodzielnie działa.
Obcy wpływ, to miedź w złocie, a ztąd cena mała. (*wstaje*)
Taka chwila dziś dla mnie!

MARGRABINA.

Ja wolą szanuję
Cokolwiek chwila wasza z niej dla mnie wysnuje;
Wszakże gotową jestem dać wam dowód świeży
Że margrabina *Valmy* wie co jej należy.

(*kłania się i wychodzi; wojewoda patrzy za nią przez chwilkę potem dzwoni.*)

Scena 6.

WOJEWODA. BURGRABIA. (*ostatni wchodzi*)

WOJEWODA.

Mości Zaręba, proszę, na moim kantorku
Leży list jeden większy zapieczętowany,
Przy nim drugi otwarty, herb Szreniawa znany
Przynieś mi go Po drodze zawołaj lekarza
Montewiego.

BURGRABIA.

Natychmiast!

WOJEWODA.

W pochodzie od wtorku.
Hetman nigdy nie skrewi; on tu dziś zawita
Najdalej za godzinę. Często mi się zdarza,
Że coś z listu zapomnę. Zaręba odczyta. (*po chwili*)
Czas wytknąć prostą drogę, gdzie było bezdroże
Dobrym chęciom błogosław, sędzio w niebie, boże!

Scena 7.

WOJEWODA. MONTEWI. BURGRABIA.

BURGRABIA.

Tu są listy żądane, miłościwy panie!

WOJEWODA.

Te same; niechaj wasze tu z nami zostanie.

(*patrząc w list*)

Jak się masz, mój Montewi?

MONTEWI.

Pozwólcie niech złożę
Wam, miłościwy panie, dzięki za to słowo.
Szczęśliwym gdy je słyszę; gdy was widzę zdrowo,
Moje szczęście w dwójnasób w wiernem sercu mnożę.
Przybyłem na wasz rozkaz panie; co każecie?

WOJEWODA.

Dziś Klary urodziny i goście przybędą
Z wami chwilkę pomówię zanim mię obsiędą.

MONTEWI.

Ja modlitwę gorącą, serdeczne westchnienie
Posłałem w niebo dzisiaj, za to lube dziecię,
Za zdrowie starościanki i jej powodzenie.

WOJEWODA.

Dziękuję ci; przychylność twoja mi już znana.
Słuchaj waszmość, Zarębo! ten list od hetmana
Czytałem już raz wprawdzie... to dla oczu kaźnie!
Hetman szablą, nie piórem, zwykł pisać wyraźnie,
Przeczytaj waść raz jeszcze; możem co pominął.

BURGRABIA (*czyta*).

»Mnie wielce szanowny a miłościwy panie i bracie!«
»Według życzenia waszego wojewodo przybędę w dzień u-»rodzin starościanki. Na szczęście wypada mi pochód przez Stru-»sow i Trębowlę ku Żwańcowi, dokąd z hufcami lekkiemi »spieszę, bo dochodzą nas słuchy, że Włosza na Podole wtar-»gnęła. Wasi młodzieńcy znaleźliby także *opportunam occasi-»onem* zaprawić się do boju, i na ostre z wrogiem godzić »Wiem, że ich ku dobru Rzpltej wychowaliście; a zatem do-»noszę waszej miłości, memu wielce kochanemu panu i bratu, »że miło mi będzie widzieć ich dobrze poczynających sobie, i »wstępujących w ślady *illustrissimi genitoris sui* Nazajutrz po »uroczystości domowej wyruszę dalej, i spodziewam się, że ich »do wyprawy gotowych znajdę. Zasyłam waszmości mnie »wielce kochanemu panu i bratu *meos sinceros affectus* i zostaję
życzliwym przyjacielem *usque ad aras*.«

WOJEWODA.

A więc wkrótce hetmana w zamku powitamy.
Tymczasem, mój Zaręba na was się spuszczamy
Że polecenia nasze na jutro spełnicie,
Primo: mych synów rzeczy przejrzeć należycie:
Co potrzeba spakować, co nie trza zostawić;
Waszeć służył wojskowo, więc wiesz, jak się sprawić.
Secundo: czterech z młodzi szlacheckiej na dworze
Wybrać, i zaopatrzyć w wojskowym przyborze.
Dać im konie ze stajni i rząd okazały,
Jak towarzyszom, takoż i rynsztunek cały.
Służby stosowną liczbę, dwa araby kare
W owym bogatym rzędzie, i demeszek parę
Dla moich synów wybrać, i mieć w pogotowiu,
Wraz z szkatułką, co stoi przy mojem wezgłowiu.
Pro tertio: trybunalnym oświadczyć me chęci
By się zaopatrzyli w sądowe pieczęci;
Za godzinę prosić ich będę do tej sali.
Słyszałeś waszmość?

BURGRABIA.

Tak jest miłościwy panie!

WOJEWODA.

Więc spiesz! (*do Montewiego*).
A teraz my tu będziem rosprawiali.
Me zdrowie, dzięki bogu, teraz w dobrym stanie.
Mógłbym się czas niejaki obejść bez twej pieczy
I ciebie mój Montewi, użyć w innej rzeczy. (*po chwili*)
Chciałbym żebyś pospieszył z młodzikami w drogę.

MONTEWI.

Dokąd panie?

WOJEWODA.

Na wojnę!

MONTEWI.

Dla boga żywego!
Panie! ja człowiek cichy i serca czułego,
Jabym miał ludzi siekać, krew ludzką przelewać?
O miłościwy panie! przebóg! ja nie mogę!

WOJEWODA.

Ha, ha, ha! a puszczadła, bańki i pijawki
Czy to dla serca waści uciechy, zabawki?

MONTEWI.

Jaśnie wielmożny panie, te przynoszą zdrowie...

WOJEWODA.

Zostaniesz z twą apteczką gdzie obożne ciury,
W przypadku, gdy zasłabnie wojewodzic który,
Albo kto z towarzyszy... Przebacz! jam żartował,
Jeszcze nikt z Eskulapów świata nie wojował;
Zaręczam nie spadnie ci z głowy ani włosek!
Natomiast, gdy bóg zdarzy, to urośnie trzosek.
Pamiętaj, że com przyrzekł tobie w testamencie
Mój dziedzic na Strusowie dotrzyma go święcie;
Jeden wszakże warunek na ten legat kładę:
Uczciwość od człowieka, od lekarza radę. (*odchodzi*)

Scena 8.

MONTEWI (*sam*).

Więc zapis pod warunkiem!... Patrzcie! to lis szczwany.
Dobrze żeś się wymówił!... ha! stosowne zmiany
Uczynię w moich krokach. Trzeba zchlebiać młodzi,
Trzeba schlebiać... tak trzeba, bo tu o grosz chodzi. (*myśli*)
Szczęsny na bakier ze mną; Jerzy rącza głowa...
Gdybym wiedział który z nich dziedzicem Strusował...

(*odchodzi w zamyśleniu*).

Nowości literackie.

Dodatek do zbiorów pieśni ludu polskiego i ruskiego. Zbiorek Kazimierza Józefa Turowskiego. We Lwowie, w drukarni Piotra Pillera. 1846. w 8ce str. 32.

Władysław, obraz tragiczny. Napisał w sierpniu 1843 roku Kazimierz Józef Turowski. We Lwowie. Drukiem Piotra Pillera. 1846. w 8ce str. 47.

Listy o Szwecii. Przez Eustach. hr. Tyszkiewicza, towarzystw uczonych członka i korrespondenta. Wydanie Adama Zawadzkiego. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1846, w 8ce Tom 1. (z litografiami) str. VIII. 219.

Gramatyka języka polskiego przez Jana Nep. Deszkiewicza, w Rzeszowie, drukiem Franciszka Skielskiego 1846, stron XII. VI. 464. Cena exemplarza w kraju 2 złr. m. k. Za granicą 3 złr. 20 kr.

Xiążka ta której przedmiot tak blisko naród obchodzi, wyszła bardzo starannie a nawet ozdobnie. Widzimy w niej nietylko druk wyraźny i czysty, papier piękny; ale nadto niektóre czcionki są nowo wycięte, stosownie do myśli autora i potrzeb gramatycznych. Wydaniem jej nowa oficyna Fr. Skielskiego zaleciła się bardzo dobrze naszej publiczności, i życzylibyśmy aby wszystkie w niej xiążki wychodziły z równą starannością.

Z Warszawy. Nakładem xięgarni Ignacego Klukowskiego rozpoczęte zostało u St. Strąbskiego drukowanie ważnego dla krajowej historii naturalnej dzieła pod napisem: *Roślin jawnokwiatowych dziko w Polsce rosnących, ludzież pod gołem niebem hodowanych, opisanie, z dodaniem uwag nad znaczniejszemi familiami naturalnemi*, przez Jakuba Wagę, Mag. fil. i profesora gimnazium w Łomży. Ta długich lat praca, wykonana ze ścisłem zastosowaniem się do obecnego stanu umiejętności, znakomicie wzmocni botaniczny oddział literatury naszej, i stanie się niemałem wsparciem dla chcących naukowo rośliny krajowe poznawać. Mają być dwa tomy w 8ce.

Nakładem tejże xięgarni wyjdą wkrótce następujące dzieła:

Podróż po obczyznie przez Kajetana Niepowie.

Dzieje Polski za Władysława Jagiełły i Władysława III przez Łukasza Gołębiowskiego tom II. zawierający panowanie Władysława III.

TEATR.

Dnia 15 czerwca przedstawiono na dochód J. N. Nowakowskiego poraz pierwszy komedię Felixa *Pyat*'a w 5 aktach z prologiem p. n. »Diogenes« tłumaczoną z francuskiego, o którejśmy już w przeszłym numerze napomknęli. — Komedia ta jest zbiorem scen dorywczo ułożonych, które, co do istoty, mogły się zdarzyć na której z ulic paryskich, ale autorowi podobało się przenieść je do przyćmionych nieco w swojej świetności na zewnątrz, lecz jeszcze ani z wielkich publicznych ani domowych cnot nieogołoconych Aten za czasów Alkibiadesa i wkrótce po śmierci Periklesowej. Z takowego skoku w czasy dalekie który p. Pyat z bardzo powierzchowną znajomością dziejów wykonał, wypływa, że aby można do końca widzieć spokojnie te sceny i szukać w nich zadowolnienia, trzeba zapomnieć wszystko co tylko wiemy o starożytnej Grecii, a utworzyć sobie pod temże nazwiskiem jakiś idealnokłamliwy świat nad kanałami Sekwany. Niedziw więc że Ateny wyglądają w tej sztuce jakby jaskinia łotrów; świetne imiona Alkibiadesa, Platona, Demostenesa, Euripidesa, Sofokla i co tylko nas z Aten dawnych pięknością i wzniosłością duszy zawiewa, wywołane tu jest jakby na pośmiewisko. Widzimy tych mężów kilkakrotnie zgromadzonych na pokojach Aspazii: mniejsza że autor miesza nieboszczyków z żyjącymi, starym młodnieć, a młodym starzeć się każe, mniejsza mowię o półwiekowy a jak między Sokratem i Diogenem o całowiekowy anachronizm; ależ to świetne grono mężów greckich zeszedłszy się plecie tak niedorzeczne androny, jak pierwszy lepszy ulicznik. Główna nakoniec osoba tej sztuki Diogen cynik, (około r. 334) romansuje ba nawet żeni się podobno z Aspazią (przed r. 400), a ojciec Alkibiadesa, Klinias, o którym zapisała historia że dostatki swoje dla dobra ojczyzny oddawał i jak bohatyr legł w bitwie z Beotami pod Koroneą, przedstawia się widzom jak jakiś kutwa i rospustnik w płasko wymyślonej pomyłce z swym synem. W ogólności mówiąc, autor grzeszy nietylko myłkami przeciw historii, ale także nieprawdą przeciw naturze ludzkiej, bo same prawie karykatury przedstawił nam w tej sztuce, i takato jest najczęściej kolej ubiegających się gwałtem za komiką, bez należytego zgłębienia swego przedmiotu.

Artyści nasi grali po największej części dobrze, ile tylko dobrze można było odegrać tak wątły utwor: osobliwie pani Aszperger, w której widać było i godność i prawdę naturalną w każdem położeniu. Wielkie także usiłowania były p. Dawizona do oddania dobrego, zakreślonego mu charakteru, i w wielu razach wychodził z nich zwycięsko. Pan Nowakowski miał rolę za bardzo drobną aby tu o niej spominać; dziwimy się tylko dla czego artysta tak znakomity i znany z gustu dobrego wybrał właśnie na dochód swój tak lichą komedię.

Numer niniejszy jest ostatni z tego półrocza, życzący sobie i nadal trzymać ten dziennik, raczą się wcześnie zgłosić z zaliczeniami na półrocze następujące do redakcii pod nrem 301 w mieście, albo do urzędów pocztowych.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.